

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarskich niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: — na poznański z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiolatanowej wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Środa, 3 grudnia 1884.

(w zast.) NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zapraszając do przedpłaty na miesiąc grudzień, dzielimy się z Czytelnikami naszymi miłą wiadomością, że pod koniec grudnia r. b. rozpoczniemy w odcinku naszego pisma druk świeżo napisanej historycznej powieści **Henryka Sienkiewicza** pod tytułem:

„POTOP.“

Imię tak znakomitego pisarza, który niezrównana powieścią z wojen koczackich „**Ogniem i mieczem**“ stanął od razu w rzędzie pierwszych autorów europejskich, będzie dla Czytelników naszych najlepszym zaleceniem tego nowego znakomitego utworu, osnutego na tle wojen szwedzkich, w którym wracają na scenę niektóre typy z ostatniej powieści „**Ogniem i mieczem**.“

Redakcja „Kuryera Pozn.“

Poznań, 2 grudnia.

(Pogląd na obrady francuskiej Izby deputowanych w sprawie kredytu dla Tonkinu, sobotnia interpelacja dep. Lagnerre i interwencja dyplomatyczna Austro-Węgier przeciw podwyższeniu cła od zboża i bydła zagranicę. — Nowa taktyka liberałów belgijskich. — Otwarcie sesji szwajcarskiej Rady narodowej. — Dekret króla Alfonsa w sprawie nieporządków, wywołanych przez studentów madryckich.)

Podajemy dziś obszerniejszy pogląd na trzydniowe obrady francuskiej Izby deputowanych w kwestyi kredytów na wojnę z Chinami. Zadania tego dopełniamy, zdaniam naszym, najlepiej, jeżeli naszkicujemy zwięzły obraz mów opozycji, która choć nie nowe, ale zawsze uwagi godne przytaczała dowody na potęgę kolonialnej polityki p. Ferrego. Posiedzenia były burzliwe. Gdy w dniu pierwszym dyskusji Biskup Freppel mówił o konieczności zatrzymania dotychczasowych zdobyczy dla Francji, przerwał mu jego wywody Cassagnac i odezwał się w te do niego słowa: „Monseigneur, oświadczyć z łaski świętej, że mówisz w własnym imieniu.“ Biskup Freppel odrzekł: „Konstatuję, że w tej kwestyi nie zgadzam się z wielu moimi przyjaciółmi politycznymi.“ Wielu członków lewicy oświadcza następnie, że są także za polityką kolonialną, ale nie taką, jaką rozpoczął gabinet. Deputowany radykalny, hr. Donville Maillefen, protestuje przeciw tajemnej polityce rządu. Mówca nie chce słuchać o chrześcijańskiej misji republiki, ale chce polityki interesów francuskich. Wystąpienie jego przebiegło w wyliczanki przeciw misonarzom i duchowieństwu. W końcu zwrócił się z ostrzeżeniem do większości, ażeby nie pozwoliła się ludzi. Gdy referent Leroy wstąpił na trybunę, wielu deputowanych z lewicy i bonapartystów opuściło salę posiedzeń. Leroy bronił wniosków komisji wśród wznowy i coraz głośniejszych protestów opozycji. Anatole de la Forge twierdzi, że sprawa tonkińska nie warta kropli krwi francuskiej i kończy oświadczeniem, że dopóty nie należy myśleć o polityce kolonialnej, dopóki Francja nie odbierze Alzacji i Lotaryngii. Granet, radykał, czyni rząd odpowiedzialnym za wszelkie niepowodzenia w Tonkinie, pod koniec jednak, uniesiony zapalem, broni poniekąd Ferrego, gdyż twierdzi, że Chińczycy oszukiwali i oszukują ministra. Mówca żąda stanowczego pokoju albo otwartej wojny, ale pod warunkiem, ażeby rząd przedstawił jasny program. W końcu zwraca się Granet do ministra wojny, na co Campenon oświadcza, że nie może być obarczony odpowiedzialnością za Tonkin. Wywija się scena gwałtowna. Granet żąda wyjaśnienia sytuacji wojskowej w Tonkinie. Dep. Franck-Chaureau mniema, że okupacja Tonkinu kosztować będzie rocznie 50 milionów franków, wyjaśnić dawać nie może, bo nie jest referentem. Powstaje taka wzmiana, że marszałek przerażony musiał posiedzenie. Również namiętna, choć nie tak burzliwa była dyskusja dnia następnego. Jako główni mówcy występowali prezes gabinetu i dep. Clemenceau. Radykalny ten poseł wyprzedził do boju najcięższą artylerję, gdyż mówił o zależności gabinetu od polityki ks. Bismarcka. Skutkiem polityki kolonialnej — tak wywodził — zbliżamy się do meża stanu, który jest nie tylko pa-

nem wojny, ale i panem pokojowej sytuacji. Jestem zarówno, jak inni, zwolennikiem dobrych stosunków z sąsiednimi państwami, ale wedle mnie najtrudniejszą drogą jest zachowanie niezależności i unikanie nawet pozorów zależności. Książę Bismarck jest niebezpiecznym nieprzyjacielem, a jeszcze niebezpieczniejszym przyjacielem. On wywołał sprzeczności pomiędzy Francją a Anglią, pochwalił nasze postępowanie w Tunisie, w sprawie Kongo jest także za nami, ale równocześnie przygotowuje nam okropną wojnę ekonomiczną. Przez to jest dla nas groźniejszym w pokoju, niż w wojnie, albowiem w wojnie stoimy oko w oko jako nieprzyjaciele, ale w czasie pokoju wkłada nas w sprawy nam obce i w ten sposób polityka nasza staje się karykaturą. — P. Clemenceau mówił wiele o honorze i godności narodowej i przypomniał w końcu ową sfabrykowaną depeszę w Paryżu i wysłań następną do Londynu, której przecież p. Ferry nie śmiał odczytać w komisji. Po usmierzaniu się wrzawy zabrał głos prezes gabinetu i mówił godzin kilka z talentem i werwą; schlebiał umiejętniej od p. Clemenceau próżności narodowej, tak że opozycyjni nawet deputowani zmieklili pod wpływem tego wrodzonego uczucia Francuzów. Jaki był rezultat tej szermierki parlamentarnej, to okazał dzień trzeci, w którym Izba przyjęła wniosek Carnota, uchwalila żądane kredyty i dała wotum zaufania gabinetowi. Na tem nie kończą się jednak kłopoty p. Ferrego. Radykalizm coraz nową ostrzy broń. W tej chwili wywodzi on sprawę bardzo niemilą, bo posadza rząd o niegodne prowokowanie anarchistów do buntu i rokoszu. Na sobotnim posiedzeniu Izby wniósł dep. Lagnerre interpelację, w której oświadczył, że policja paryska przez swych agentów namawia robotników do urządzania mitingów socjalistycznych. Izba postanowiła obradować nad tą interpelacją po ukończeniu dyskusji budżetowej. — Wczoraj rozprawiała Izba nad ustawą wyborczą dla senatu i po dłuższej mowie ministra spraw wewnętrznych odrzuciła 263 przeciw 234 głosom wniesioną przez deputowanego Achard poprawkę, żądającą usunięcia dożywoćni senatorów. — Wczoraj obratł senat komisją do zbadania sprawy kredytów dla Tonkinu; wszyscy członkowie głosować będą — jak zapewnia telegram — za kredytem i będą się domagali energicznej i stanowczej akcyi. Sprawa ta pójdzie gładziej w senacie, aniżeli w Izbie deputowanych. — Oplakany stan ekonomiczny Francji sprawdza, jak się zdaje, nowe kłopoty na gabinet p. Ferrego. Jak się dowiaduje „Noue Fr. Presse“, wystósował rząd węgierski do wspólnego ministerstwa notę, w której je wzywa do dyplomatycznej interwencji przeciw zamierzonemu podwyższeniu cła we Francji od zboża i bydła zagranicę. Rząd austriacki godzi się na to żądanie. Ambasador austriacki w Paryżu, hr. Hoyos, otrzymał już instrukcje, ażeby poczynił rządowi francuskiemu przedłożenia co do projektowanej zmiany francuskiej taryfy celnej. Z innych spraw politycznych mało mamy dziś do zapisania. Liberali belgijscy, nie mogąc ze skutkiem walczyć z gabinetem p. Bernaert, chwycili się środka, jakim im jedynie pozostaje. Urządzili zatem obstrukcyę, przedłużając obrady, wnosząc coraz to nowe interpelacje. Dotąd jeszcze nie ukończyła Izba deputowanych dyskusyi nad wnioskiem Bouviera, a już liberali z dwoma innymi wystąpili interpelacjami. Jedną z nich żąda wyjaśnienia, dla czego żandarmi pełnią służbę w ubraniach cywilnych, druga uderza na rząd z powodu projektu ustanowienia rezerwy armii. „Courier de Bruxelles“ zapytuje służnie, dla czego Izba nie odroczy dyskusyi nad temi sprawami, a nie przystąpi natychmiast do obrad nad budżetem. — W dniu wczorajszym rozpoczęła się sesja szwajcarskiej Rady narodowej. Rada stanów obrała marszałkiem swym p. Wirz, katolika, a drugim marszałkiem p. Zweifel, członka stronnictwa środkowego, a na skrutatorów katolika Chappex i liberała Hohl. — Z powodu znanych zaburzeń, wywołanych przez studentów uniwersytetu madryckiego, wydał król Alfons dekret, zarządzający śledztwo i zabraniający odbywania sesyi wyższej radzie uniwersyteckiej. Rząd hiszpański nie chce, ażeby z ognisk umiejętności szerzyły się po kraju doktryny, wrogie religii katolickiej. Pogłoski, jakoby gabinet p. Canovasa zamierzał podać się do dymisyi, są całkiem fałszywe; ministrowie są ze sobą zupełnie

zgodni tak w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej.

Sprawa Częstochowska.

Warszawa, 30 listopada.

(K. R.) Nie zatarto się jeszcze w niczyjej pamięci żywe a przykre wrażenie, jakie zrobiła wszędzie wiadomość o uroczystym przyjęciu warszawskiego prawosławnego arcybiskupa Leoncysza, człowieka znane go ze swojej zacieklej nienawiści do Polaków i do wszystkiego co polskie — w klasztorze jasnogórskim w Częstochowie, gdzie znajduje się cudowny i przez całą ludność polską głęboko czczony obraz Matki Boskiej. Wiadomość o tem napeliła obawą wszystkich pamiętających o tej smutnej prawdzie, że po za każdym takim aktem atencji, do jakich na „pożór zaliczyły należały wizyty prawosławnego dygnitarza duchownego w kościele katolickim, musi ukrywać się jakiś cel inny, jakiś zamiar całkiem różny od tego, o jakim pozory mówić się zdają. Tak też istotnie było i w tym wypadku. Zainteresowani faktem samym staraliśmy się poinformować się o nim jak najdokładniej na miejscu w samej Częstochowie. Zdziwiło nas to już, że w samym mieście, gdzie się to stać miało, najmniej o tem mówiono, a opisując wizytę Leoncysza, wcale nie opowiadano o żadnej nadzwyczajnej uroczystości w przyjęciu gościa. Okazało się też, że całe przyjęcie ograniczyło się na powitanie gościa u bramy klasztoru, bez dzwonów i kościelnego ubrania ale w zwyczajnych białych habitach, używanych zawsze przez ks.ks. Paulinów. Czy podczas tego grała muzyka, stanowczo odpowiedzieć nie mogę, bardzo to jednak stać się mogło, jeżeli wizyta odbyła się w czasie odprawiania nabożeństwa, przy którym zwykle grywa orkiestra. Jeżeli Leoncysz wziął to za oznakę szczerzej ogólnej atencji dla siebie, dowodziłoby to tylko sporę doży próżności. Tak przedstawia się sama fakt, który zredukowany do właściwych rozmiarów, da się streścić w ten sposób: arcybiskup Leoncysz był w klasztorze i kościele jasnogórskim i przy wejściu do klasztoru powitał go prezoer w asystencji kilku księży. Przyjęcie takie nie przekracza w niczem granic przywzajemnej grzeczności, jaką zakonnicy okazująby musieli każdemu odwiedzającemu klasztor dygnitarzowi świeckiemu, i wcale nie miało charakteru hołdu, oddanego duchowemu stanowisku gościa. Słowem, księża zrobili to, co zrobić musieli, chcąc uniknąć rozmaitych mogących ich w razie oporu spotkać nieprzyjemności, w wyrażaniu których władze rosyjskie, a mianowicie niższe ich organa, są mistrzami.

Zachodzi teraz pytanie z kąd i po co wyrosła cała ta bajka. Zasluga tej inwencji należy się panu Szczebalskiemu, redaktorowi Warszawskiego „Dniwnika“, który pierwszy napisał o tem rzekomo tak uroczystym przyjęciu. Być może, że materiału do tej korespondencji w „Dniwniku“ zamieszonaż dostarczył któryś z miejscowych rosyjskich urzędników, któremu za urządzenie tak uroczystego przyjęcia prawosławnego arcybiskupa w Częstochowie zamierzano dać nawet pieniądze nagroda. Z „Dniwnika“ historyjka ta przeszła do pism rosyjskich petersburskich, które nieomieszkały wyzyskać jej w sposób odpowiedzialny dzisiejszym prądem polityki rosyjskiej. Z faktu „uroczystego“ przyjmowania w Częstochowie arcybiskupa Leoncysza, wysnuły one wniosek, że władza prawa kanoniczne kościoła katolickiego tego nie wzbraniają, a od tej premisy już tylko krok jeden do ostatecznego celu całej komedyi. Celem tym potępienie Biskupa Lucko-żytomierskiego Kozłowskiego za to, że wymierzył karę kościelną na proboszcza w Korostyszowie, który metropolitę kijowskiego Platona przyjmował w swoim kościele w ubraniu kościelnym, z krzyżem w ręku i święconą wodą. Co za wybory temat z zestawienia tych dwóch faktów do rozważenia się nad nietolerancją duchowieństwa katolickiego a przynajmniej niektórych jego organów, do rozważenia się szeroko nad polsko-katolicką intrygą itd.

Tak dziś, przy baczniejszym rozpatrzeniu się, przedstawia się fakt cały. Posłużył on tym razem jeszcze do oddziaływania na opinię publiczną w Rosyi, którą należało stósownie uspokoić, w chwili nieporozumienia z Rzymem, wywołanego skargą unitów. W ten sposób jasno się tłumaczy cały tak bardzo przeinaczony fakt częstochowskijskiej wizyty.

Kasy dla chorych.

Z miasta, 1 grudnia.

(X.) Od dnia dzisiejszego weszły w życie nowe, resp. zreorganizowane kasy chorych na zasadzie ustawy państwowej z 15 czerwca 1883. Członkiem miejscowych kas chorych doreczono statuta, które są z małemi wyjątkami równobrzmiące. Najwięcej różni się od innych statuta miejscowej kasy chorych dla osób zatrudnionych w zawodzie drukarskim i litograficznym. Mam przed sobą statuta kas chorych dla zatrudnionych w procederze szwajskim, tudzież dla piekarzy, piernikarzy itd. Oba te statuta zawierają w § 5 ograniczenie, iż „osoby należące do jakiejś kasy fabrycznej, albo kasy budowniczej, albo cechowej, albo knapszaftowej, albo wreszcie do jakiejż zaspisanej kasy chorych, lub też do kasy wspierania, urządzonej na podstawie krajowych przepisów prawnych, nie mogą być równocześnie członkami miejscowej kasy chorych“.

Nie wiem, jak to postanowienie pogoździć z przepisem paragrafu 26 ustawy z 15 czerwca 1883, który dozwala, aby osoby, które są zabezpieczone w miejscowej kasie chorych, mogły także zabezpieczone być równocześnie w innej kasie chorych, a swobodę tę ogranicza ten paragraf tylko o tyle, iż stanowi, że jeżeli członek kasy przymusowej należy jeszcze oprócz tego do innej kasy chorych, nateczasz wsparcie z kasy przymusowej zmniejsza się o tyle, aby wsparcie z obu kas nie przewyższało przeciętnego zarobku dziennego członka. To ograniczenie może atoli w statucie miejscowej kasy być w całości lub w części wykluczone. Na mocy tego ostatniego postanowienia znosi n. p. statut dla miejscowej kasy drukarskiej wszelkie tego rodzaju ograniczenie i dozwala wypłacać członkom wsparcie bez umniejszenia, chociażby należeli równocześnie do innych kas. Podobnie statut fabrycznej kasy chorych dla osób pracujących w fabryce nawozów chemicznych Maurycego Milcha i Sp. w Jerzycach stanowi, że członkowi, który równocześnie w innej kasie chorych jest zabezpieczony, umniejsza się wsparcie pieniężne w chorobie tylko o tyle, o ileby ono wraz z wsparciem pieniężnym pobieranym z innej kasy chorych przewyższać miało o 1/3 część pełną kwotę przeciętnego zarobku członka.

Ustawodawcy przewidywali, że wsparcie, jakie będzie członkom zapewnione w miejscowych kasach chorych, nie będzie w wielu razach dla wszystkich członków dostatecznym — i że dla wielu z nich pożądanem, a nawet częstokroć koniecznym będzie, aby sobie mogli zabezpieczyć drugie do datk o we wsparcie w innej kasie chorych. Bo czyż n. p. dla zdolnego czeladnika szwajskiego lub piekarskiego, mającego rodzinę, wystarczającym będzie wsparcie, wynoszące tylko 80 fen., resp. 90 fen. za dzień powszedni, czyli 4,80 mrk., resp. 5,40 mrk. tygodniowo, jak je nowy statut dla kasy szwajkiej, resp. piekarskiej określa? Czyż dla wielu osób, pracujących w tych zawodach, nie będzie konieczną rzeczą, aby się zabezpieczyć do datk o na przypadek choroby jeszcze w innej kasie, n. p. w cechowej kasie chorych, albo w zapisanej kasie chorych?

W całej ustawie z 15 czerwca 1883 nie ma żadnego wyraźnego przepisu, na którym możnaby oprzeć ograniczenie, o którym mówimy. Być atoli może, iż zasada się ono na ustpie 2 § 19, który stanowi, że członkami miejscowej kasy chorych stają się z dniem objęcia zatrudnienia wszystkie osoby, należące do zawodów, dla których miejscową kasę założono, „o ile one nie należą do jakiejś innej w § 4 wymienionej kasy“. Mojem zdaniem, byłby w tym razie ten paragraf niewłaściwie zastosowany, bo z kontekstu wypływa, że w wymienionym § 19 chodzi tylko o określenie obowiązku należenia do kasy tych osób, które do innych kas nie należą, a nie o wykluczenie zabezpieczonych w innych kasach.

W każdym razie winny osoby interesowane wziąć tę rzecz pod rozwagę i postarać się o usunięcie, resp. zmianę § 5 wymienionych statutów, bo tego wymaga dobro licznego zastępu członków, dla których wsparcie oznaczone w kasach miejscowych nie może być wystarczającym.

Oryginał statutów naszych miejscowych

wych i fabrycznych kas chorych jest niemiecki.

Interesowani powinni atoli byli postarać się o to, aby już w statucie umieszczone było zastrzeżenie, że statuta będą także w polskim języku drukowane i członkom rozdane, jak to np. wyrażone zostało w statutach fabrycznej kasy chorych dla fabryki Maurycego Milcha w Jerzycach. Zarządy poznańskich kas miejscowych postaraly się wprawdzie o to (o ile nam wiadomo), aby ich statuta były również na język polski przełożone i aby członkowie obok tekstu niemieckiego mieli także przekład polski, ale w każdym razie odpowiednio zastrzeżenie w statutach miałyby swoje znaczenie.

Przy tej sposobności zwracam także uwagę szanownych zarządów na to, że przekład powinien być wierny i ścisły, gdyż niedbałe i nie ścisłe, albo nawet błędne tłumaczenie spycha przekład na drugi plan i czyni go iluzorycznym. Nie chcę tutaj wytykać rażących błędów, jakie w przekładach niektórych świeżo wydanych statutów napotkalem, polecam natomiast szanownym zarządom, aby je starannie przejrżeli i błędy sprostowali, a pracę tę może im ułatwić porównanie ze statutem dla kasy drukarskiej, którego przekład uważam za całkiem ścisły.

Co do tytułu kas zauważam, że należałoby przyjąć utartą od kilkudziesięciu lat nazwę: „Kasa chorych i pogrzebowa dla itd.“ bo czyż może być coś niezgrabniejszego, jak nazwa „Kasa dla chorych zasiłkowa i pogrzebowa dla osób itd.“ Nazwę przemieście zalecaną napotykałem w statucie „Kasy chorych i pogrzebowej dla członków stowarzyszonych drukarń poznańskich“, założonej w roku 1844, przy współdziałaniu s. p. J. drzeja Moraczewskiego, który projekt statutu tej kasy ułożył, a istniejącej dotychczas przy tutujujszej drukarni J. N. Kamińskiego.

Nazwa „Kasa chorych“ przyjęła się zresztą w naszym społeczeństwie i sądze, że jej żadna inna nie wyprze.

Akademia Polyglotta.

Rzym, 26 listopada.

Zaledwie przebrzmiały uroczyste pieńia ku czci św. Karola, zgromadzające tłumy ludu do kościoła na Corso, alści nowa okoliczność sprowadziła do tegoż przybytku silny zastęp wiernych. Wczoraj bowiem, tj. we wtorek 25 listopada odbyła się tutaj akademja poezyi i muzyki. Dał przez to Kościół św. nowy dowód jak potrafi cenić zastużonych prawdziwie mężów, synowie zaś Jego, wychowawcy seminarjów i kolegów rzymskich, pokazali światu przez swój czynny współdział, jak drogą im jest pamięć św. kardynała. Cały też nieomal przybytek św. Karola zapelnili się alumnami dzwiewiętnastu seminarjów, na których z pewną jakoby dumą i zadowolnieniem, spoglądali biust św. Karola, ustawiony na wywyższeniu wśród rzeszystego światła. Po za nim, bliżej wielkiego ołtarza, oslonionego bogatą draperją, zajęła miejsce muzyka i większa część śpiewaków; reszta ich umieściła się na chórze w przeciwległym końcu głównej nawy. — Cały przybytek przybrany był z wielkim przepychem i gustem. Sanctissimum — jak to zwykle bywa w czasie takich zgromadzeń — wyniesiono poprzednio z kościoła.

Akademia trwała od godz. 3—5 i pół wieczorem, składała się zaś z dwóch części, przedzielonych wytworną muzyką, umyślnie na ten cel skomponowaną przez ks. Michała Agresti, a wykonaną pod jego przewodnictwem przez wyborową a silną orkiestrę i chóry śpiewaków, których rdzeń stanowili: Moreschi, Mattoni, Bonucci i Cappelloni, czterej — że tak powiem — ulubieńcy Rzymu.

Alę przejdźmy do szczegółów. Część pierwsza, zatytułowana „Kaplan boży“, rozpoczęła się dzwignięciem symfonią i przedmową w języku łacińskim, w której to przedmowie skreślił mówca, wychowaniec kolegium rzymskiego, stósunek św. Karola do seminarjów. — Głęboka cisza zaległa po tym wstępie, świadczyła o wrażeniu, wywołanem na słuchaczach, gdy w tém owym był silny i poważny chór mieszanych głosów: To grono młodych Lewitów, triumfujących z powodu przywrócenia poważnego harmonijnego śpiewu w przybytkach Pańskich za staniem św. kardynała.

Jak po zimnej nocy podnoszą się kwiaty, gdy słońce je zaczyna rozgrzewać, tak w piersiach budzi się zapomniana, chociaż tak piękna i wzniosła harmonia. Rozbrzmiewa dolina leż nowemi śpiewy; zdaje się, jakoby aniół zwiastował ludziom: „Minęły smutne czasy!”

Na te słowa wszczynają się sprzeczki między muzyką światową a kościelną w przedziwnym dźwięku, w którym nie wiadomo co więcej podziwiać, czy dar kompozytorski autora, czy nierównanie piękne jego wykonanie przez artystów. — Ks. Agresti należy się przedewszystkiem uznanie za to, że umiał znaleźć charakterystyczną cechę tak muzyki kościelnej jak świeckiej, wykaazać powagę, stanowczość i prostotę jednej, a lekkość, miękkość i namiętność drugiej; śpiewakom zaś trzeba oddać pochwałę za przejęcie się przedmiotem, a ztąd mistrzowskie jego wykonanie. Zresztą sam już wiążąc, którego autorem ks. monsignor Bartolini, pięknie bardzo we włoskim przedstawia się języku, a nadto wiernie skreśla smutny stan muzyki kościelnej przed Soborem trydenckim. W wierszu tym burzy się muzyka światowa na kościelną, że ją chce pozabawić tronu, podczas gdy wszystko jej holduje tak w zamkach, jak świątyniach, tak na tanach, jak na modlitwie. Na to odpowiada muzyka kościelna: „Precz z tobą światowcze! Zaprzestań niegodnego panowania w świątyni Najwyższego, bo twój śpiew, tęchnący próżnością, jest zniewagą Bogu, któremu w niebie śpiewają aniołowie. Natomiast, niechaj rozbrzmii śpiew nowy, a znajdzie odgłos w niebie!”

I w rzeczy samej słycać w oddali śpiew harmonijny, tęchnący powagą, uroczy, prawdziwie godny świątyni pańskiej — to ustęp z Palestriny, wykonany przez chór młodych Lewitów.

Po ukończeniu tegoż, rozpoczęły się deklamacye, wygłaszane przez wychowawców seminariów i kolegiów wiecznego miasta, w językach: hebrajskim, flamandzkim, francuskim, włoskim, angielskim, polskim, irlandzkim i łacińskim. — Miło mi było usłyszeć wiersz polski wygłoszony w tak uroczystej chwili, lecz nie wątpię, że i dla szanownych czytelników nie będzie objętym przecztać go sobie w łamach „Kuryera,” tēn więcej zaś, że to jest utwór księdza biskupa Krasieńskiego o:

O świętym Karolu Boromeuszu na dzień 300 rocznicy.

Czarne zawiły chmury nad Kościołem
Wstań z grobu wzorze kapłanów Karolu!
Winnicy pański bądź stróżem-aniołem,
By wróg w pszenicy nie nasiał kłakolu.

Murem miedzianym i żelaznym słupem
Tyś niezachwany nad Medyolanem,
Był katolickim prawdziwie Biskupem,
I wedle serca Bożego kapłanem.

Z młodu już słycać nauką i cnotą,
Przez swą królewską zdobisz je ofiarności:
Garściami spiesz na ubogich złoto,
A w kluby bierzysz rozprzeżoną karności.

Ludzkości dobro z miłością Kościoła
W młodych Lewitach złączała Twą szkoła:
W niej się do pracy w Chrystusa winnicy
Kształcili pełni wiary robotnicy.

W Trydencie Kościół Biskupów zgromadził,
Gdy piekło walkę wiodło z nim zarzarcie,
A Tyś w czyn wcielił i w życie wprowadził
To, co Duch św. napisał na karcie.

A gdy zaraza szerzyła się sroga,
Tyś pieszko, boso, z powrozem na szyi,
We wspólnych modłach przed ołtarzem Boga
Lud swój oddawał w opiekę Maryi.

Dziś, gdy duch wieku i mądrość fałszywa
Gorszą zaraze, bo moralną szerzy;
Gdy ciemność światłem, fałsz prawdą nazwują,
Karolów Panie! zsyłaj nam pasterzy.

Choć gromy biją, choć się niebo chmurzy,
Łódka Piotrowa nie lęka się burzy,

Uciehną wiatry, zaniemieją fale,
Kościół w tryumfie stać będzie na skale.

A chociaż ciężkie dziś przeżywa próby;
Choć przesładowani musi wytrwać wiele;
Da Bóg! doczeka pomyślniejszej doby,
Kiedy się smutek obróci w wesele.

Zazielenie Chrystusowa rola,
W dęby wyrosną ziarn Bożych nasiona;
W Pasterzach żyje gorliwość Karola,
Czcni świat w Leonie mądrość Salomona.

Druga część akademii, nosząca tytuł: „Kardynał-Arcybiskup,” rozpoczęła się również muzyką i śpiewem. Przedstawiono tutaj św. Karola w czasie strasznej onęj zarazy w Medyolanie, gdzie — jak to z historii wiadomo — był wszystkim dla wszystkich.

Nasamprzód odzywa się chór zapowietrzonych, którzy skarżą się, że znikąd ani duchowej, ani cielesnej nie znajdują pomocy i czując, błagają o miłosierdzie. Między innymi wyszczególnia się umierającego ojciec z synami, gdy w tym ukazują się zdała nadchodzący arcypasterz, ośniony światłem nadziemskim. W jednej chwili miłną skargi, wstępując we wszystkich otucha i wiara, już nie z rozpaczą, ale z rezygnacją a nawet z radością witają śmierć, mając ich uwolnić od cierpień a zaprowadzić na miejsce wiecznego odpocznienia — „bo On ich pobłogosławił.”

Cały ten przebieg rzeczy oddany był w muzyce i śpiewie, a oddany tak ludzko, że uważny słuchacz przenosił się mimowoli prawie o trzy wieki wstecz i nie mógł się oprzeć pewnemu wzruszeniu. Szczególniej jednak rozrzucającym był lament, a ostatecznie ufną modlitwa owego ojca z synami: kwartet, odśpiewany przez najlepszych śpiewaków, wyżej wymienionych. Wiele można o tym ostatnim powiedzieć, ale nie tu miejsce wchodzić bliźsze szczegóły.

Po śpiewie nastąpił drugi odczyt, o stosunku św. Karola do Papieża, później znowu deklamacye w językach: armeńskim, szkockim, niemieckim, portugalskim, greckim, łacińskim, czeskim, hiszpańskim i włoskim, a wszystko zakończyło się śpiewem chórowym. Chór wiernych zanosi modły do św. Karola, by chronił Ojca św. przed otaczającymi go zewsząd nieprzyjaciółmi, a odebrałszy od chóru Aniołów zapewnienie, że ich próśby będą wysłuchane, pobudza do wspólnej radości Leona XIII, tak kończąc swe pienia:
Gdy Niebo słodko czuwa nad nami,
Gdy święty ten Pasterz modli się Bogu,
Tęcz piękna już bliszczy w koło Piotra progu
Zwiastując pokój pomiędzy ludami.

M. T. Rajewskij i rosyjskiej panslawizm.

VII.
Jakaż to idea — pyta autor — jakiej jej ład i skład? w jaki sposób i kiedy się ona urzeczywistni? Nie wiem — lecz wierzę. Ona dla mnie istnieje, ona dla mnie rajem, a jak nie wiem, jakim będzie raj niebieski, tak i nie wiem, jaką ona będzie. Wiem tylko, że nam Słowianom potrzeba miłości i braterstwa pomiędzy sobą, potrzeba szukania swobody i równości dla każdego plemienia, a nie żądy panowania jednego nad drugim, silniejszego nad słabszym. A wiedząc to i znając, że los narodów nie różni w dziesięciu lecz w setkach lat, sądzę, że idąc drogą sprawiedliwości i wyrozumiałości, dojdziemy kiedyś do tego raj, który w idei braterstwa, w idei federacyi narodów słowiańskich odczuwa serce każdego Słowianina, który nie zapisał swojej duszy czarowi pychy i panowania.

Prawdę tej idei odczuwają już i niekiedy oświeceni Polacy, osobliwie po-

między arystokracją, szkoda tylko, że większą część z nich ultramontanizm chce ratować Polskę na Rusi. Te pojedyncze dworskie oazy wśród wielkiego ruskiego narodu, czują głęboko wielki rozdział pomiędzy narodem ruskim a sobą, czują, jakie zła dla nich wypłynęło z tego, że ich przodkowie porzucili wiarę i mowę ruską(?) — czują się cudzoziemcami na Rusi(?) i otaczają się niby stróżami, emigrantami i Mazurami, tymi samymi Mazurami, co ich mordowali — i spodziewają się, że przez Jezuitów zakryją przepaść, co dzieli wiarę chłopską od wiary pańskiej, spodziewają się, że prawdziwym demokratyzmem zbliżą chatę do dworu i że szczerobliwością wydrzeć zdolają ruskiej idei chłopsko-ruskie serce. Lecz nie to im pomoże!

Przekonałem się na ruskich wiecach, że nasz naród przejrzał; przekonałem się po wsiach, że on już pojął siebie, wyróżniając się o właścicieli większych posiadłości swych stron: „dobry pan — szkoda tylko, że nie Rusin!”

A co do zrzymaszczenia ruskiego duchowieństwa i obrzędu — to igrają z ogniem. I lepijby było ratować unią przez powrót do unii, jak rozdzwając religijne kwestye parciem rozszalowanych w objęciach prawostawia. Korzystniłyby im było nie stawiać ościem przeciw temu narodowi, z którego wyszli i pomiędzy którym do teraz żyją, a bronić z nim razem jego doli; korzystniłyby dla nich było porzucić plac nad grobem dawniej Polaki porzucił trupa, a pójść im żywym do nowego życia z żywą masą ruskiego narodu.

I tak też będzie, chociaż nie prędko. Nam potrzeba wykazać się siłą, ażeby siłę przyciągnąć ku sobie. A kiedy mamy się stać godnymi braterstwa słowiańskich narodów, potrzeba nam jeszcze dobrze i bez ustanku pracować nad sobą, ażeby w godowych szatach, w wieńcu nauki i w promieniach oświaty stanąć pomiędzy nimi.

Wypadki polityczne wpływają na istnienie państw, rozszerzają i zważają ich granice, albo kładą je do grobu.... Był narodu należy do niego samego. Był ten jest takim, jakiego naród wart! Bądźmy przeto pewni, że kiedy tylko zechcemy żyć, kiedy rozwinie się w tym celu energia i kiedy będziemy wszyscy jedynomyślnie pracowali nad polepszeniem losu naszego narodu — to i będziemy żyli — a wolność i samoistność wpadną nam — pod kimkolwiek bądź — same w ręce.”

Takich przekonań nabrał autor, bywając w jednym i drugim stronnictwie ruskim; przekonał się atoli także, że objawy zgody ze strony centralistów ruskich nie płyną ze serca, że ci nie chcą uznać błędów, które popełnili, że więc nie zmienili się wcale co do przekonań. — Język ruski wymiowali, jak dawniej, szerszo, tak jak dawniej, w złej wierze oszczerstwa, że narodowcy są na żołdzie Polaków. Żałuje autor, że wszyscy Rusini nie postępowali w myśl polityki Ławrowskiego, która byłaby wiele dobrego sprawiła. „Mielibyśmy ruskie gimnazya i wykłady na uniwersytecie, byłibyśmy zabezpieczyli sobie spokój, choć może powolny rozwój narodowości naszej w Austrii. Polacy musieliby byli przystać na nasze żądania, bo żądali autonomii dla Galicyi, a rząd odpowiadał im na to, że Rusini nie godzą się na żądania Polaków. Musieliby byli ustąpić szewczonicy polscy, bo między Lachami — osobliwie między arystokracją — było wielu mężów, którzy, jak sp. Sanguszko, głosili: En bloc przyjąć ugode! a nawet ówczesny marszałek sejm, Lew Sapieha, upominął często posłów polskich, negujących prawne żądania Rusinów, słowami: „Jeśli sami coś mieć chcemy — musimy toż samo i Rusinom przyznać!”

„Nikt nie chciał przyznać, że polityka naszych posłów do rady państwa była

złubna i szkodliwa; winy składano na cudze plecy i własną niezdarność pokrywano skargą na wszechpotężną intrygę polską.

Centraliści nasi nie okazali wcale chęci do zgody nawet na polu towarzyskiem i ekonomicznym. Rusina federaliści nie przyjmowali, jak dawniej, do zarządu ruskich instytucyi i strzeżono się go, jak ognia, nawet w życiu prywatnym. Bywało tak, że Rusini jednej i drugiej partii chętniej schodzili się z Lachami i Moskalami i Bóg wie z kim, aniżeli ze sobą. Chęć do zgody pokazywano tylko na polu politycznym, a to dla tego, że bez udziału narodowej federalistycznej ruskiej partii centraliści nasi niczego zrobić nie byli w stanie. A nawet na tym polu, na polu wspólnej walki z przemagającym wrogiem, okazała się w bezwstydnej nagości niska zawiść i bojaźń przed wyższymi talentami i silniejszą energią mężów partii narodowej. Na dowód przytoczę tylko jeden fakt, że np. Włodzimir Barwińskiego, którego kandydatury na posła do rady państwa centralistyczna strona lwowskiego wyborczego komitetu nie chciała postawić, lecz zażądała kandydatury narzucającego się wyborcom politycznego trutnia — Jurczyńskiego.”

Cieszył się autor atoli z postępów Rusinów i spodziewał się, że z czasem i centraliści przyjdą do innych przekonań, skoro zobaczą, że narodowość ruska się wzmaga i rośnie pomimo zapór i ekonomicznej biedy. Oburzył się atoli, gdy sejm uchwalił 10,000 zhr. zapomogi dla Zmarłychwstańców, co zdaniem jego, wpłynęło na rozdwojenie pomiędzy Rusinami a Polakami. Zmarłychwstańcy i Jezuiti rozbudzili, zdaniem autora, ponownie zasypiając nienawiść — uznali atoli, że w obec tego należy działać najogólniej, aby nie dać powodu do interwencyi wroga, aby nie dać mu noża na siebie samych.

„Atoli przeciwnie się stało. Uderzył milicki dzwon i jakoby z jakiego wiadra polało się na naszą Ruś wszelakie licho i grom z gromem uderzał i walił z nóg dawnych przewodników ruskich. Oskarżano podejrzanych o zdradę stanu i poczęły się rewizye i aresztowania. Rozwiązano czytelnice, odbierano właścicielom gazety i książki, rozpoczęły się liczne konfiskaty publikacyi periodycznych, postawiono duchowieństwu ruskie pod dozór policyi i szlacheckich dworów, a nabożeństwa ruskiego pilnował w cerkwi żandarm. Takiego losu nie doznałszy nigdy w Austrii, a przyszło jeszcze gorzej.”

Proces o zdradę stanu pokrył hańbą nasze lica i upiółł na naszą narodowość kłut, którego uderzenia przygnebiły nas i ubezwładniły. Usunięto Arcybiskupa, rozbito kapitułę, oddano Bazyljanów pod dyscyplinę Jezuitów.... Zmarłychwstańcy rozkazują u Jura, a Jezuiti wyciągają rękę na seminarium ruskie.... Wzrasta ultramontanizm i latinizacya, a z nią razem i reakcya polityczna, a wszystko to, to wyniki polityki kilku mężów, którzy wypierają się narodowości naszej, a których głosu myśmy słuchali i słuchamy dotychczas.... Sw. Mikołaj przyniósł nam piękny kołacz — bo demoralizacya.”

Demoralizacya ta wina, że Naumowicz poniżył przed sądem swą rodzinną mowę, demoralizacya przyczyną, że mówił przed sądem po polsku, demoralizacya popełniła go do próby sędziów przysięgłych o łagodność i do obietnicy, że będąc wolnym, pracować będzie „dla wspólnej naszej ojczyzny.”

Piekło i grom! Cóż to była za idea, za którą wolał przyjąć rolę mizernego szpiega, aniżeli męczennika? Cóż to za idea, za którą nie chciał pokazać, jak umiera się za wolność? Cóż to za

wiara, za którą nie chciał cierpieć, jak cierpieli nasi przodkowie?

To idea niewoli oplacanej, mizernie oplacanej niewoli i niecnego samolubstwa. Tak — to idea niewoli. A jeżeli to nie prawda, to czemuż nie powstał pomiędzy nimi chociażby jeden, któryby był dla podniesienia ducha nieśmiałej ruskiej inteligencji, dla przykładu ruskiej młodzieży, powiedział prawdę, w co ma wierzyć, któryby powiedział: „Raz maty rudiła, raz umiraty treba!”

Dla tego, bo ich nie zagrzewała idea narodu własnego, lecz idea niewoli, negacyi i destrukcyi, która wszelkiemu żyjącemu jest wrażli, która wszędzie i zawsze burzyć musi...
Tęgo demona destrukcyi spostrzegłem w mech antynarodowej partii nie tylko we Lwowie, — gdzie występował przeciw swemu ruskiemu narodowi z zawziętą zacieklnością, aniżeli przeciw polskości — spostrzegłem go i w Chelmie, gdzie żalili się na tolerancją rząd; spostrzegłem go i w Petersburgu, gdzie skarżyli się na Moskali i rozprawiali z większą nienawiścią o rządzie i synodzie, niż o Goltchowskim..

Tęgo ducha pokazali oni na sejmie w roku 1871, kiedy Ławrowski postawił wniosek o stopniowe zaprowadzenie wykładów ruskich w wyższym gimnazjum ruskiem we Lwowie. Uczniów nie było — musiano ich dopiero przygotowywać — nie było przysposobionych ani uczniów ani nauczycieli, — więc prosty rozum chłopski nakazywał żądać stopniowego zaprowadzenia języka ruskiego. — A nasi poslowie ruscy narazili wniosek Ławrowskiego na upadek, bo nie głosowali za nim — i tym sposobem się stało, że wbrew Rusinom sami Polacy uchwalili wykłady ruskie w gimnazjum w „Narodnym Domu”, a Adam Sapieha krzyknął z trybuny na naszych patres patriae: „To wicherzyciele!...
I był to demon destrukcyi, co im nakazał wypisać się z „Besidy Ruskiej” i założyć sobie osobne kasyno. Ten demon kazał im nie dawać sali „Narodnego Domu” na teatralne i deklamacyjne przedstawienia ruskie, a wynajmować je na szynk Pfkowski i innym.

Ten demon kazał im odmówić pomieszczenia i nie wspomagać ważnego towarzystwa rzemieślniczego „Pobratymiec”, przez co ono upadło. Ten demon nakazał im wyrzucić z „Ruskiej Rady” bez najmniejszej przyczyny stronnictwo narodowe, dające do zgody. Ten demon nakazuje im porywać uczniów bursy „Narodnego domu” nie do ruskiego, lecz do niemieckiego gimnazjum. Ten demon kaze im paraliżować „Proświętę” przez założenie towarzystwa imienia Kaczkowskiego, aby tylko coś extra postawić. Ten demon oddał prace malarzy w katedrze malarzowi dekoracyi teatralnych, kupuje u żydów ornaty i krzyże, aby tylko swoich nie wspierać. Ten demon destrukcyi i niezdarności objawił się w procesie Jaworskiego. Czuł go w bezpłodności „Matycy” i „Narodnego domu” i — jeżeli tak dalej pójdzie — będzie demon ten przyczyną upadku funduszu dla wdów i sierot po księżach, pogrzebu ruski bank i inne instytucye. (Co się już stało. Redakcya.)

Ten demon odbiera wszystkim ochotę do narodowej pracy, wychowuje płaskliwych poetów, niezdarną młodzież i szerzy po kraju zwątpienie, pożerając siły nasze w niebezpiecznych demonstracyach. Ten demon jest demonem korupcyi za pieniądze — i chce wywołać gwałtem i łzami interwencją Moskwy — a nie uważa, co się stanie, gdy Moskwa przegra? Ten demon, to nasze nieszczęście, to nasz grób, śmierć, śmierć bez sławy narodowości naszej. Jego należy wykorzenić z pomiędzy nas — a jeżeli to się nie stanie, to przypadniemy!

się bardzo nasz sąsiad John Herbert of Wardell. Jeżeli się wzajemnie polubią, nikt nie będzie miał nic do powiedzenia przeciw temu związkowi, bo chociaż Wardell ma tytuł baroneta, rodzina jego znana jest w dziejach od kilku wieków.
M. Hollys do tejże.
Czy tak? Wybornie! Słownie! Lady Herminia z Johnem Herbertem? — Ty z tamtym? we dwie pary! — Przedziwna czwórka! Szustną jest Twoja uwaga, że przeciw Johnowi Herbert nie ma do zarzucenia.
M. Hollys do lady Cairnwoth.
Czcigodna Ciociu! Osmielam się zapytać Cioci, czy nie ma żadnego środka namówienia Ermy, aby spełniła swoje obowiązki i zobowiązania względem innych znajomych, kiedy już niepodobniestwem jest nakłonić ją do przyjazdu do Drumdries? Jęj sposób postępowania coraz dziwniejszy, daje wiele powodów do obomy. Jeżeli się upiera pozostać w Milton-Ernest, niech szanowna Ciocia ze swęj strony stanowczo oznajmi swęj wola i gości jęj natychmiast nasprasza. Ale na miłść Boga, bądź co bądź, trzeba wyjść z obecnego położenia. Gdybym nie był zmuszony moimi obowiązkami stawić się za dwa dni w Rzymie, sambym przyjechał do Milton-Ernest, aby złemu w jakikolwiek sposób zaradzić.
(Dalszy ciąg nastąpi.)

FRESKI. POWIEŚĆ PRZEZ OUIDE

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 278.)
L. Benzo do przewielbionego E. Ferraris.

Drogi i najlepszy ojciec! Bądźcie o mnie zupełnie spokojni, potrafię uniknąć niebezpieczeństwa. Duma, chociaż ja nie nie usprawiedliwia u człowieka mego usposobienia, stanowi jednak siłę moralną.

Przynaję lady Charterys wszelkie przymioty i powaby, obudza ona we mnie bardzo żywe zajęcie, lecz przyczyna, a raczej przedmiotem tego zajęcia jest jedynie studyum dziwnych sprzeczności, jakie przy bliższem poznaniu przedstawiają wady aż nadto wybitne jęj charakteru obok znakomych przymiottów serca, wygórowane choć bezwiednie jęj samolubstwo obok szlachetności wrażliwej i do najszczytniejszych porywów skłonnej duszy. Słowem niejednołitość tej natury ciekawym jest psychologicznym objawem, nie przeto dziwne, że mnie zajmuje, ale też i niczego więcej, jak prostę ciekawości upatrywać w tēm zajęciu nie należy.

Wkrótce zabraknie mým badaniom przedmiotu, gdyż lady Charterys trwa zawsze w zamiarze swych wycieczek i niebawem rozpocząć je zamysła — potem

stelnik, wszelako byleby mi światło dostatecznie do pracy dopisywało, uskarżać się nie będę.

W tęg chwili szkiełuję pogrzeb Dafny, i znowu bez modeli, gdzież je tu znaleźć między ciężką podagryczną ludnością tu tejszą? Lecz wyobraźnia moja dostarcza mi kształtów wysmukłych i zgrabnych południowego typu, uwijających się po ukłonczonem żniwie w okolo wozów wolami zaprzeczonych — widzę za powrotem do zagród, tańce przy wtórowaniu śpiewu pod szalaszami uwitami z oliwkowych gałęzi, młodzieńców gibkich jak trzcina, ciągnących ze studni wodę na drażku, jak za czasów Dafny.

Pod iluz to względami pozostało u nas wszystko niezmiennione od czasów Teokryta!

Tak, drogi ojciec i najlepszy przyjacielu mój, bądźcie przekonani, że serce moje zbyt jest przepehione wspomnieniem mych Włoch ukoehanych, aby się miało gdzieindziej lekkomyślnie dać usidlić. Powiedzieć też sobie i to, że jeżeli w mniemaniu lady Charterys stanalem nieco wyżej od jęj marszałka dworu, to nie wznoście się jeszcze nad poziom profesora lub przybocznego sekretarza — rodzaj jakiegoś Rizzia, którego by ta dumna królowa obdarzyła zaledwie może porzuconą rekawiczką lub wjęzeniem litości, a ja nie myślę się ubiegać ani o litość, ani o pamiątki z rekawiczek. Będę zadowolonym, gdy ukończę moje freski, a ona mi się uśmiechnie i uprzejmie wyrzeze: „A rivederci, dobry mój przyjacielu!”

H. Hollys do lady Charterys.

Czemu nie przyjeżdżasz do Drumdries? Wszyscy tu na Ciebie wściekli, a ja się z Tobą wcale nie zobaczę, gdyż dłużej nad dwa tygodnie bawić tu nie mogę.

Lady Charterys do tegoż z Glenlochrie.

Bardzo mi przykro, kochany Henryku, że się z Tobą widzieć nie będę; lecz nie podobna mi zdecydować się na podróz do Drumdries. Kiedyś obiecywała przyjechać do Was, nie wiedziałam, że biedny Viak z Kingstynu rozbił swój namiot w waszém sąsiedztwie. Myślałam, że od dawna ugania się gdzieś za słońcami w Afryce lub Indjach. Nie odważyłabym się wyjść za obręb parku, żeby się z nim spotkać; on taki dla mnie nieznosny! Wiem równie dobrze, jak Ty i wy wszyscy, że poczciwie, dobre z niego chłopczyko, prowadzenia wzorowego z wyjątkiem kiedy się znajduje w Paryżu, gdzie zwyczaj pozwala najsurowszej angielskiej enocice popuścić sobie cugli. Wszelako, za nie w świecie nie poszłabym za niego, nawet dla ogromnego zaszczytu zostania jedną z dwunastu księżnych W. Brytanii i Irlandyi, pomimo że zdaniem Twych przyjaciół, jest to jedyną rzeczą mającą jakąś wartość na kul ziemskiej; mnie los i położenie moje dzisiejsze zupełnie zadowolnia. — Trwam w zamiarze odwiedzenia moich znajomych, lecz nie mam powodu się z tēm spieszyć, a raczej mam słuszny powód do zwłoki: bawi u mnie Herminia, której, jak się zdaje, podoba

Żal wzbiera czytając to wszystko; prawda, żal wzbierał mnie i ciężko mi przychodziło to napisać... Jednak ktoś musi prawdę wypowiedzieć, a wypowiedzieć ją w czas, kiedy ma się na coś przydać. Zrobiłem to — ubijcie mnie za to.

A wy mądrzy, wy uczeni, nie śmiecie się dumnie z mych gorących nadziei, lecz przyjmijcie do serca jedną przestrożę, jaką ja przyniosłem do domu, oto tę, że nie widziałem w moim życiu tak głupiego człowieka, od którego się czegoś nauczyć nie było można. Badajcie tę prawdę czytając moje wspomnienia i pomysły, że chociaż był i Bóg wie jak małym w obec was, to jednakowoż moje słowa godne są, iżby się nad nimi zastanowiono.

Rosyjska propaganda.

Słowiańskie stowarzyszenie dobroczynności w Petersburgu rozciąga szeroko i daleko ramiona swego działania. Polska, Litwa, Ruś, półwysp bałkański, słowem cała Słowiańszczyzna są przedmiotem bacznego uwagi przewodników tego związku, który sobie postawił za hasło: „Jeden kraj, jeden car, jedna wiara!“. Jest to główna twierdza carskiego absolutnego panslawizmu.

Ostatnie posiedzenie tego stowarzyszenia — pisać petersburski „Kraj“ — odbyło się w warunkach niezwykłych. Dwunastu biskupów prawosławnych brało w nim udział. Krzesło prezesowskie zajmował chołmsko-warszawski arcybiskup prawosławny Leocyusz. Z rozpraw zasługują na odnotowanie najpierw sprawozdanie prof. Bestuzewa-Riumina, odczytane przez prof. Oresta Millera, poświęcone nadchodzącej uroczystości tysiąclecia pierwszych nauczycieli słowiańskich Cyryla i Metodego. Sprawozdawca zwraca uwagę na smutny fakt współczesnej rozterki w świecie słowiańskim, tak, że niemal nieprzebyte przeskoki stoją na drodze ku zjednoczeniu, i obecnie na ogólne święto słowiańskie, Słowianie nie do jednego środka podążają... „Poszukiwania dokonane niedawno w Rzymie, powiada sprawozdawca, odkryły pod kościołem św. Klemensa szczątki dawniej świętyń z XI w., pod freskami której znaleziono miejsce, gdzie spoczywały zwłoki św. Cyryla; zapomniane to miejsce będzie przydatnym Rzymowi w chwili, kiedy Słowianie przypomną sobie swoją dawniejszą wspólność.“ Mowa prof. Łamańskiego była wykazaniem środków ku zjednoczeniu Słowian i podtrzymaniu prawosławia. Podczas ostatniej podróży po Bułgarii, p. Ł. zauważył nie tylko w inteligencji, lecz nawet wśród mieszczanstwa objawy zobojętnienia do religii, będącej głównym środkiem pożądanego zjednoczenia Słowiańszczyzny. Słowiańskie towarzystwo powinno współdziałać ku osiągnięciu tego celu następującymi różnymi środkami: przez rozpowszechnienie odpowiednich książek rosyjskich i wydań, a najbardziej przez założenie rosyjskiego seminarium prawosławnego, przy wznoszeniu na Sycypte, w górach bałkańskich, świątyni prawosławnej. Byłoby to, zdaniem p. Łamańskiego, dobrodziejstwem dla Bułgarii, w której katolicyzm i protestantyzm wiodą już walkę z prawosławiem. Nareszcie p. Kojalowicz miał odczyt o działaniu Jezuitów w Rosji w XVIII i XIX w.

Już sama obecność tyłu władcy, przewodnictwo Leocyusza dowodzi, że czynność tego panslawistycznego klubu, mianowicie w kierunku rozszerzenia prawosławia w Ziemiach polskich, wzmacnia się i potęguje.

W punkcie tym schodzą się z kierunkiem Towarzystwa dobroczynności, inne objawy dążności prawosławnej. Jeden z popów rosyjskich wydał świeżo broszurę, w której dowodzi, że jednym ze środków przyciągających najbardziej lud do kościoła katolickiego, jest śpiew ogólny w kościele oraz wykład ceremonii i obrzędów, czym łacinnicy dokazali tyle, iż mimo obcego języka w obrzędach i tajemnicach kościelnych lud doskonale zna treść tych obrzędów i szczerze do Kościoła jest przywiązany — czego o prawosławnych powiedzieć nie można. Lud prawosławny porzuci cerkiew, która w nim nie budzi żadnego zajęcia i przechodzi gromadnie do sztyndyżmu!

Radzi przeto autor, aby zaprowadzić śpiewy powszechne w cerkwi prawosławnej, bo tak robili ojcowie prawosławni, aby odciągnąć lud od Arjusza a zwrócić go do „prawosławnej cerkwi“, tak robił Piotr Mogiła, który przy kościołach prawosławnych urządził pasy, aby odciągnąć lud od kościołów katolickich.

Jako jeden ze środków szerzenia prawosławia, zapisać także należy chęć symultanizacji cmentarzy, jakiego się dopuszczono pomiędzy innymi w Wołozynie. Słowem, propaganda prawosławna wre i kipi, krzyżyki, medaliki, obrazki prawosławne, agitacja popów, zaprowadzenie śpiewów, wspólne cmentarze, szkoła, aparat urzędniczy, nawiedzenie przez władcy kościołów i cudowne miejsce katolickich, stawianie cerkwi obok Jasnej Góry i wieganie ludu do niej — oto pojedyncze ogniva tego łańcucha, którym Moskwa opasuje katolicyzm w Ziemiach polskich.

Przy tym wszystkim „Warsz. Dniw.“

godzi się na propozycję „Czasu“ i „Dziennika Polskiego“, aby sprawę Unitów oddać pod jedyną kompetentną decyzję Ojca św.

Tak się pisze na papierze — ale w gruncie rzeczy oddaje się tę sprawę pod decyzją nahajek kozackich, straży wiejskiej, popów i milicji.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 1 grudnia.

(Subwencja parowcowa, — Poglóska.)

Wiadomo, że ks. Bismarck niechętnie się rozstaje ze swymi projektami. Gdy parlament krótko przed ostatnim posiedzeniem nie miał ochoty przystać na wniesioną dnia 23 kwietnia subwencję parowcowa, oświadczył: „jesli panowie nie chcecie, rząd jest wolny od wszelkiej odpowiedzialności, a sprawa pójdzie ad acta.“ Mimo to rząd przedłożył drugi wniosek parowcowy. Zkądże ten zwrot nagły? Ponownie żądania niezawodnie pozostaje w związku z występującą na widownię polityką kolonialną. Wykazuje to jasno różnicę zachodzącą między obu projektami. Pierwszy mówił tylko o dwóch liniach parowcowych: jednej do Azji wschodniej, drugiej do Australii. Drugi projekt zapowiada trzecią linią do Afryki zachodniej, tj. do nabytych przez Niemcy obszarów, dla których gubernatora nawet pozycya w etacie jest wyznaczona. Skutkiem przybrania tej trzeciej linii wzrosła żądana subwencja z 4 milionów, o które wniesiono w lecie, na 5,400,000 m. Przeciw pierwszemu projektowi przemawiała ta okoliczność, że rzeczonyj subwencji żądano w interesie pocztowym. Teraz przemawiają w imię procedury, przemysłu i handlu, a interes pocztowy i marynarki schodzi na drugie pole. W lecie wolnomyślni w obec projektu zajęli postawę nieprzychylną. To dało półurzędowcom powód do cierpkich dla tej frakcyi zarzutów, a kto wie, czy przy chwilejności i nieścisłości wyborców liberalnych nie należy przypisać pogromu postępów w niejednym okręgu ich postawie w tej kwestyi. Centrum powoływało się na potrzebę oszczędności i oświadczyło, że projekt nie jest dostatecznie umotywowany, że będzie zadaniem komisji przekonać się o jego potrzebie, użyteczności i praktycznej wykonalności, jeśli się ma stać obowiązującym prawem.

Oczywiście chodzi tu o rzecz wymagającą gruntownej rozprawy. Wszakże czteromilionowej subwencji nie żądano na rok jeden, lecz na piętnaście; chodziło więc o 60,000,000 marek; miał przeto parlament pięciu następnym okresem prawodawczym ręce związać. Była to kwestya o wiele krytyczniejsza od septennatu wojskowego. I dzisiaj stawiono żądanie na całe lat 15, co wynosi wcale pokazną kwotę 81,000,000 marek, to jest 21 milionów więcej, niż w lecie. Nie jest to bagatelka i wymaga o wiele sumienniejszego zastanowienia i rozprawy. Uznać to należy, że subwencji nie mają dostarczać fundusze administracyi pocztowej rzeszy, do której przecież nie należy ani Bawaryja, ani Wyrtembergia, lecz całe państwo, w skutek czego i Bawaryja i Wyrtembergia będą miały udział w korzyściach. Dalszym skutkiem tej zmiany będzie, że umowy z towarzystwami nawigacyjnymi, które swymi parowcami ułatwiać mają komunikacye, podlegać będą potwierdzeniu rady związkowej. Co rząd dzisiaj przytoczył za projektem, a wolnomyślni przeciw niemu, było powtórzeniem rozpraw letnich i nie miało siły przekonywającej. Rząd starał się wyświecić patryotyczno-narodową stronę kwestyi, wolnomyślni zaś nie chcieli uznać potrzeby i użyteczności tak ogromnych nakładów, upatrywali nawet w tej subwencji szkodowanie teraźniejszych towarzystw nawigacyjnych. Najlepsze wyjście z tego dyplomatu zaproponowało centrum. Daleki od wszelkich uprzedzeń, oświadczył mówca frakcyjny, p. Huene, iż projekt wymaga ścisłej i gruntownej rozprawy. „Z postępowania innych państw — mówił — wcale jeszcze nie wynika, ażebyśmy wstępowała w ich ślady; bo u nas inne są stosunki.“ Rzucili on myśl „umowy na próbę“, któraby nie wiazała parlamentu na długie lata. W skutek tego wniośmowa o oddanie projektu pod gruntowną dyskusję w komisji. — Krótka mowa ks. Bismarcka, w której usiłował bronić subwencji, nie miała wielkiego znaczenia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa centrum przechyli szalę na tę lub ową stronę.

Wniosek Windthorsta o zniesienie ustawy banicyjnej będzie już może w środę przedmiotem narad. Z największym zastrzeżeniem podaje wiadomość o obiegującej tu pogłosce, że między 12 a 15 stycznia r. p. przedłożonym zostanie sejmowi pruskiemu projekt kościelno-polityczny. Tymczasem wszystkim za tym przemawia, że ta pogłoska jest tylko — z wyciecznym i użytym manewrem.

Przebieg rozpraw.

6te posiedzenie parlamentu z dnia 1 grudnia. Początek o godz. 12 minut 25.

Sekretarz stanu Stephan poleca projekt parowcowy, odmienny od

dawniejszych o tyle, że teraz chodzi nie tak o interesa pocztowe, jak raczej o handlowo-polityczne. Zamysły kolonialno-polityczne rządu niemieckiego doznały w najobszerniejszych kołach narodu sympatycznego przyjęcia, dla tego też i komunikacye z Afryką w nowym projekcie pomieszczone zostały. Bawaryja i Wyrtembergia, lubo nie należą do pocztu cesarstwa, gotowe jednak ze względów narodowych i politycznych przystąpić do nowego przedsięwzięcia.

P. Huene proponuje oddać projekt komisji.

Marquardsen oświadcza w imieniu narodowców gotowość poparcia projektu.

Stiller poleca ścisłe i sumienne zbadanie projektu; nie można się zaliczyć do brak komunikacyi; żegluga niemiecka rozwinięta się bez subwencji i zdoła wytrzymać wszelką konkurencyę.

Hr. Holstein z przyciskiem mówi o konieczności projektu pod względem narodowym.

Sekr. st. Stephan udowadnia, iż subwencja linii parowcowych przyczyni się do wzrostu eksportu niemieckiego i zbija za pomocą referatów konsularnych twierdzenie Stillera, że prywatni rederzy niemieccy wystarczają potrzebę.

Hr. Behr mówi za projektem.

Popiera go p. Würmann i twierdzi, że niemiecka żegluga nigdy nie zakwitnie bez subwencji. Niekorzystne położenie finansowe jest przestrożką, aby niczego nie zaniedbać, co tylko przyczyni się może do ożywienia handlu i przemysłu.

Bamberger żąda ścisłego i dokładnego rozważenia projektu. Dowodów potrzeby i użyteczności subwencji nie podano, a rederzy niemieccy niedawno subwencją sami odrzucili.

Ks. Bismarck spodziewa się, że parlament okaże teraz przychylniejsze usposobienie dla projektu, niż w sprawach wysp Samoa. Co przytoczono przeciw liniom parowcowym, to samo mówiono dawniej o wszystkich nowych kolejach. Chodzi o taką subwencya, jak w sprawie kolei św. Gottharda, która dla niemieckiego handlu otworzyła nowe drogi zbytu. Kanclerz prosi, aby się na projekt nie zapatrywano ze stanowiska ciasnych doktryn frakcyjnych.

Po krótkim przemówieniu Gerlicha za projektem i obronie poglądu Bambergera przez Richtera oddano projekt komisji złożonej z 21 członków. Koniec o godzinie 5.

Następne posiedzenie w środę. Porządek dzienny: 1) Wniosek Munkla o zawieszenie postępowania karnego przeciw p. dr. Moellerowi. 2) Pierwsze obrady nad wnioskiem Windthorsta dotyczącym zniesienia ustawy banicyjnej. 3) Wniosek p. ks. Jażdżewskiego o języku sądowym w okolicach przez polską ludność osiadłych. 4) Wniosek p. Kajsra dotyczący wejścia w wykonanie prawa zabezpieczenia chorych.

— Z obecnych na posiedzeniu dnia 28 listopada 39 narodowców głosowało 22 przeciw, a 17 za wnioskiem Ausfelda, żądającym przyznania dykt członkom parlamentu.

— Socyalni demokraci zamyślają, jak pisze „Berliner Tageblatt“, stawić wniosek o zniesienie kary śmierci.

— „National Ztg.“ pisze, że narady parlamentu tylko tak długo się przeciągną, póki się nie zakończy dyskusye o etacie rzeszy i projekcie parowcowym. Ponieważ to potwać może do 1 lutego r. p., parlament więc wtedy albo odroczyony aż do wiosny, albo też zamkniętym zostanie.

— Do komisji irugów wyborczych przeznaczono piętnastu posłów, między którymi jednak nie ma ani jednego Polaka.

Korespondencye Kurjera Pozn.

Wiedeń, 30 listopada.

[Ks. Bisk. Rudigier.]

Wczoraj umarł w Linciu ksiądz Biskup Franciszek Józef Rudigier. Urodzony dnia 6 kwietnia roku 1811 w Parthena w Vorarbergu, święcenia kapłańskie otrzymał w kwietniu r. 1835, następnie był kapelanem dworskim i profesorem przy Frintanem tutejskim, potem kanonikiem i dyrektorem seminarium biskupiego w Brixenie. W grudniu roku 1852 został wyniesiony na Biskupa w Linciu. Pierwszym czynem gorliwego Biskupa było rozpisanie skladek na wystawienie nowej katedry w stolicy górnio-austryackiej. Następnie Biskup Rudigier zreorganizował klasztor górnio-austryacki, sprowadził Jezuitów i pod każdym względem przyczynił się do podniesienia ducha katolickiego w swęj diecezyi. W roku 1868 walczył stanowczo przeciwko nowym ustawom konfesyjnym i szkolnym. Z powodu odnośnego listu pasterskiego z dnia 7 września 1868 r. został przez ministeryum Herbsta i Giskra stawiony przed sąd przysięgłych i skazany na dwutygodniowe więzienie. Jednak nazajutrz nadeszło rozporządzenie cesarskie, ulaskawiające Biskupa, który też aż do śmierci cieszył się przyjaźnią monarchy. Przy ostatnich tego-

rocznych wyborach w sejmie górnio-austrowybrała po raz pierwszy większość konserwatywna, biskup Rudigier zasiadł więc w sejmie i kilkakrotnie przemówił w sprawie szkolnej i w sprawie założenia wszechlicznej katolickiej w Salzburgu. Po zamknięciu sejmu wyjechał na wizytacyę swęj diecezyi, w drodze zachorował i wróciłszy do Linciu już nie wstał z łoża cierpienia. Wczoraj po południu skończył gorliwy biskup ku powszechnemu żalu swych wiernych. Nawet polityczni przeciwnicy przyznają mu niepospolite przymioty charakteru i umysłu.

ZIEMIE POLSKIE.

* Sprawa łahczyńska. W jednym z departamentów rady państwa roztrąszano, jak czytamy w „Kraju“, znaną naszym czytelnikom sprawę oskarżonych byłych gubernatorów Tokarewa i Łoszkarewa, oraz innych osób, o nadużycia w zakresie urzędu, przeniesioną tu z ogólnego zgromadzenia senatu. W kwestyi przyznania winy Tokarewa rada nie mogła uchylić rezolucyi senatu, który ją skonał; w kwestyi atoli winy generała Łoszkarewa zapadły dwie rezolucye, wręcz z sobą niezgodne: zdaniem jednych wina jest dowiedziona i kara niemal równa się wyrokowi w sprawie Tokarewa; zdaniem zaś innych członków karę dyscyplinarną względem Łoszkarewa należy zredukować do nagany, z zaciąganiem takowej do formularza. Sprawa p. Łoszkarewa musi przejść do ogólnego zgromadzenia rady państwa.

NIEMCY.

* Berlin, 1 grudnia. Cesarzowa wyjechała dzisiaj z Kobleney do Berlina.

— Na posiedzeniu rady stanu dnia 27 z. m., gdzie chodziło o wniosek zniesienia ustawy banicyjnej, stawiony przez Windthorsta, oświadczył (jak pisze „Nat. Ztg.“) pełnomocnik wyturemberski, że rząd jego wprawdzie głosuje za odruczeniem uchwały parlamentu, ale spodziewa się, iż rząd rzeszy niezadługo sam poweźmie inicytywę uchylecia tego prawa wyjątkowego.

— Gdy poseł Kayser (socyal.) zaczął w piątek przemawiać na zebraniu stowarzyszenia pomocników handlowych, obecny komisarz policyi na mocy prawa o socyalistach natychmiast posiedzenie rozwiązał i wezwał zebranych, aby się rozeszli. Członkowie usłuchali rozkazu, wznosząc głośnie okrzyki na cześć Kaisera.

FRANCYA.

* Paryż, 29 listopada. Stowarzyszenie czeladników krawieckich i wydzielone anarchizmy — razem 200 ludzi — odbyły wczoraj wieczorem zebranie, w celu naradzenia się nad postawą prasy w obec pozbawionych chleba robotników. Na wstępie uderzono na rewolucyjne pismo „Cri de peuple“, któremu zarzucano, że nazywa anarchiste Druelle agentem prowokacyjnym i przez to spowodował jego aresztowanie. Oskarżono dalej redaktora jego Juliusza Vallés, że został przekupiony przez prefekta policyi, poczem zawezwano obecnych na zebraniu reporterów dziennikarskich do zajęcia miejsca na przedzie, ażeby lud mógł ich sobie zapisać w pamięci a potem w łby postrzelać. Kilku dziennikarzy usłuchalo zawezwania i usiadło obok przewodniczącego. Teraz rozpoczęła się heca, dziennikarzy tych poczęto obelżywemi obrzucac przewiskami a niektórzy z nich oddawali piękem za nadobne. Wszczęła się niezmierna wrzawa; jeden z obecnych zawołał: „Dość już zajmowaliśmy się temi brudnymi skrybentami gazet, trzeba z nimi raz już skończyć i wyluczyć im po kilka tuzinów batogów“. Do bijatyki jednak nie przyszło, gdyż zebrani anarchiści wiedzieli dobrze, że reporterzy mieli przy sobie rewolwery. Zebranie rozeszło się spokojnie do domów.

— Morderczyni p. Hugues twierdzi, że po ukończeniu terminu Morin wyprzedził ją przy wejściu i był jej ubliżającym słowy. Wczoraj starano się na miejscu w trybunale sprawiedliwości w obec prokuratora i sędziego śledczego przekonać, czy tak być mogło. Sprowadzono także w tym celu morderczynią z więzienia św. Łazarza, dokąd ją następnie mał odprowadził. Pani Hugues twierdzi stanowczo, że Morin szedł z nią pantomimami. Morina operowano w niedzielę, atoli lekarzom nie udało się wydobyć kuli z głowy. W dziennikach czuć pewien zwrot rozsądny w ocenianiu zbrodniczego czynu.

WŁOCHY.

Ojca Świętego Leona

z Bożej Łaski

Papieża XIII.

List Apostolski, którym potwierdza wyrok przez Kardynała Arcybiskupa Kompostelli wydany o autentyczności ciała Świętego Jakóba Starszego Apostoła, jako też Świętych Atanazego i Teodora uczniów jego.

Leon Biskup

sluga slug Bozych

na wieczną rzeczy pamiętkę.

Bóg Wszechmogący, który cudowny jest w Świętych swoich, postanowił w Swęj Opatrzności, aby, gdy dusze ich przyjęte do niebios wiekubysty cieszą się radością, ciała ich pogrzebione w ziemi szczególniej

czci od ludzi doznawały i okazałością religijną były otaczane. W tem zaś jasno okazuje się opatrzność i miłosierdzie Boga, który dozwalał, aby przy nie liczne działy się cuda, zarazem nasz pożytek na celu i chwałę, której Święci jego doznają na ziemi. Helebro bowiem zwiedza my szczątki Świętych, których mamy wśród nas, tylekroć wspomniany sobie cudowny szereg najwznioślejszych cnót, którymi oni w czasie ziemskiego żywota, jako przykłady dla innych jaśniejli, i do naśladowania ich silnie doznajemy zachęty.

Jak zaś świadczy Jan Damascenski, ciała Świętych są niewyczerpanym w Kościele źródłem, z których jakoby strumyki zlawienne na narody chrześciańskie spływają dary niebieskie, dobrodziejstwa i to wszystko, czego najbardziej czujemy potrzebę. Nie dziw przeto, że za wyrokiem Opatrzności Bożej niektóre ciała Świętych, które przedtem zapomniane przez potomność jakoby w ciemnościach się ukrywały, na czas wychodzą w tych przedewszystkiem czasach, w których Kościół największymi nawałnicami bywa miotany, i chrześciaństwo silniejszej pobudki do cnoty potrzebuje. I tak na początku tego wieku, gdy potęgi ciemności najzwęższą wojnę wypowiedziały Panu i Pomazaniowemu Jego, za szczególne zarządzeniem Bożem znaleziono błogostawione popioły S. Franciszka z Asyżu, Świętej Klary Panny, Fundatorki zakonnę, Świętych Ambrozego Biskupa i Doktora, Gerwazego i Protazego Męczenników, Filipa i Jakóba Apostołów. Do nich należy także i uczniowie jego Atanazego i Teodora, których ciała znaleziono niedawno w katedralnym kościele miasta Kompostelli.

Wedle nieprzerwanej i powszechnie uznanej tradycyi już nawet od czasów apostołskich jest przyjęte i publicznie Naszych Poprzedników listami potwierdzone mniemanie, że ciało Świętego Jakóba, gdy tenże przez króla Heroda na śmierć skazany męczęński dostąpił korony, przez dwóch uczniów jego, Atanazego i Teodora potajemnie przechowane zostało. Ci bardzo obawiając się, że relikwie świętego Apostoła zaginęłyby niepowrotnie, gdyby w ręce żydów się dostały, zabrawszy je na okręt odpłynęli do Judei, w szczególnej przeprowie przybyli do Hiszpanii, i tę okrzywszy, stanęli u wybrzeży Galicyi, gdzie, jak pobożnie i starożytnie mówi podanie święty Jakób po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa zrzadzeniem Bożem urząd Apostolski był sprawował. Tam, przybywszy do miasta hiszpańskiego nazwiskiem Iria Flavia, postanowili zamieszkać w pewnej małej posiadłości ziemskiej, i śmiertelne szczątki Apostoła, które z sobą przywieźli, złożyli do krypty wydrążonej w skale, w trumnie zrobionej na sposób rzymski, i nad tem zbudowali kościółek. Lecz gdy Atanazy i Teodor dokonawszy pielgrzymki ziemskiej, chrześciaństwo zamieszkujący tamte strony, tak dla wielkiej czci, w jakiej mieli tych dwóch mężów, jako też dla tego, aby od ciała, które za życia z takim uszanowaniem przechowywali, po śmierci nie byli rozłączeni, obydwóch w tym samym grobowcu złożyli jednego po jednym, drugiego po drugiej stronie Apostoła.

Gdy wkrótce potem chrześciaństwo było prześladowane i mordowane, jak daleko tylko rzymskich cesarzy panowanie się rozciągało, święty grobowiec przez pewien czas pozostawał w ukryciu. Lecz skoro spokojne wróciły czasy, a między Hiszpaniami, którzy szczególną czcią dla Sw. Jakóba byli przejęci, rozszedła się pogłoska o przeniesieniu jego ciała, zaczęto tłumnie grób jego zwiedzać, z niemięjszą zapewne gorliwością, jak w Rzymie i gdzieindziej groby Książąt Apostolskich i Świętych Męczenników były zwiedzane.

Gdy potem z biegiem lat barbarzyńcy naprzód, potem Arabowie pod dowództwem Muzy Hiszpanią najechali i szczególnie okolicę nadmorską częstymi napadami trapiłi, święty grobowiec po zburzeniu kościółka pod stosami gruzów w długim pozostawał w zapomnieniu. Wszakże pamięć o świętych szczątkach nie zaginęła pomiędzy Hiszpaniami wskutek długoletniego ukrycia. Na początku bowiem IX. wieku, gdy król Alfons, wstydliwym zwany, Hiszpanią zarządzał, a Biskupem kościoła Irii-Flawii był Theodoris, wedle stalego podania nad kryptą przechowującą ciała Sw. Jakóba i dwóch jego uczniów miała się ukazywać jakoby na niebie przytwierdzona bardzo jasna gwiazda, która blaskiem swoim wskazywała miejsce, gdzie święte popioły spoczywały. Biskup Theodoris uszczęśliwiony tak wyraźną wskazówką, nakazał modły do Pana Boga, poczem uprzątnął i odrzuciłszy gruzy starego kościółka, dokopał się miejsca, gdzie jakoby w familijnym grobie trzy ciała Świętych w osobnych trumnach spoczywały. Tedy, aby miejsce to święte po ludzku lepiej zabezpieczyć, naokoło murem je opasał i święty skarb silnemi fundamentami wzmacnił.

O czem skoro wiadomość doszła do uszu króla Alfonsa, tenże natychmiast popieszył uczcić święty grób Apostoła, stary kościółek na nowo z gruntu kazał zbudować i ziemię tę, granice jej, do trzech mil rozszerzywszy, na utrzymanie kościoła na wieczne czasy jako własność przekazał. Tymczasem miasto, w pobliżu krypty położone, które dotychczas zwalo się Iria-Flavia, od pojawienia się jaśniejącej gwiazdy, jako szczęśliwa wróżba nazwę Kompostelli przyjęło. Ale dla wsła-

PODARKI GWIAZDKOWE!!

- 1) Książki dla dzieci i młodzieży, polskie i francuskie w pięknych wydaniach, ozdobnie oprawne i kartonowane w wielkim wyborze.
- 2) Książki do nabożeństwa w eleganckich oprawach w kość słoniową, perłową, konchę, żet etc.
- 3) Dzieła ilustrowane jak Pan Tadeusz, Mohort, Bohaterki poezji polskiej, Marya etc. z ilustracjami, Teki Grotgera, Fotografie galerii drezdeńskiej.
- 4) Zbiory poezji a mianowicie Lirnik Polski ze-

- brany przez Żeleńską, Antologia poetów polskich, obcych, Kwiaty Rodzinne Żmichowskię, Poezye Konopnickiej w ozdobnych oprawach.
- 5) Dzieła znakomitych pisarzy polskich, niemieckich, francuzkich i angielskich, w pięknych oprawach.
- 6) Utwory klasyków muzycznych na 2 i 4 ręce w oprawach i bez takowych. (1079)
- 7) Atlasy, globusy

A. CYBULSKI,

**Księgarnia i wypożyczalnia nut.
Poznań, Grand Hôtel de France.**

Rozpocynamy

Wyprzedaż gwiazdkową

po cenach **bardzo tanich** wyjątkowych.

Materyały wełniane	od 0,33	do 1,05	marek metr.
Materyały jedwabne	1,50	2,50	„ „
Perkale i zefiry	0,30	0,75	„ „
Kostiumy	15,—	45,—	„ „
Słafroki wełniane	7,—	15,—	„ „
Staniki trykotowe	4,—	10,—	„ „
Halki wełniane	4,—	8,—	„ „
Paletoty	8,—	30,—	„ „

Sławski & Bogusławski,

Bazar. (1068)

Biuro moje znajduje się
w domu pana Poturalskiego.
Września 1. grudnia 1884, (1077)

Kutzner,

obronca prawa.

Skład win hurtowy

A. Cichowicza,

w Poznaniu,

poleca swoje corocznie osobiście u producentów na Węgrzech zakupione **wina węgierskie** w oryginalnych beczkach od najtańszych do najszlachetniejszych gatunków; dalej znaczny zapas starszych win na szkle, oraz wielki wybór **win czerwonych, szampańskich, reńskich, mozelskich, burgundzkich i hiszpańskich** w odstających gatunkach po cenach najumiarkowańszych. (1081)

Cenunki i próby na żądanie gratis i franco.

Stary Rynek nr. 76

wprost odwachu głównego

Przez miesiąc
grudzień

Odłożone materye wełniane już od 45 fen. za metr, jedwabie czarne i kolorowe od 3 1/2 m. za metr, aksamity, halki, bielizna i trykoty męskie, krawaty, chustki, jedw. parasole, płótna, sztyryngi, derki podróżne. Celem uprzątnięcia towarów przeszłorocznych lat. wyprzed. takowe niż. cen. zakup.

J. T. Kamiński

Skład jedwabiu, aksamitów, towarów mater. i fabryka bielizny męskiej.

Stary Rynek 76, obok pałacu hr. Działyńskich.

Wczesne zamówienia
na święta Bożego Narodzenia

na struclę w rozmaitych gatunkach jako to z rozenkami i z makiem, krakowskie z konfiturami, placki, cukry, oraz zamówienia na katarzynki i inne gatunki toruńskich pierników **Gustawa Weesego** uprasza cukiernia (1082)

Antoniego Pfitznera,

Stary Rynek nr. 6.

Otworzenie nowej prenumeraty na (964)
MAPĘ POGLĄDOWĄ

Królestwa Polskiego

ulożoną przez
J. Wojcicką.

Uwzględniając na dochodzące żądania Redakcy Inżynierii i Budownictwa obniża na **czas pewien** cenę ostateczną mapy **36 marek** i otwiera nową prenumeratę po **30 marek** płatnych w dwóch ratach po **15 marek** przy zamówieniu i przy odbiorze.

Prenumeratorem Inżynierii i budownictwa korzystają z obniżenia prenumeraty do **25 marek**, płatnych w dwóch powyższych ratach. Prenumeratę przyjmuje w Poznaniu skład **A. Rosego** w Bazarze. **W Warszawie:** Redakcy wszystkich pism tak codziennych jako i tygodniowych jako też Redakcy Inżynierii i Budownictwa (**St. Szafarkiewicz**) Warecka 2.

Nakładem

księgarni **C. F. Piotrowskiego**
w Poznaniu

opuszcilo prasę dzieło p. t.
Opowiadania i studia historyczne

Kazimierza Jarochońskiego.

Serya nowa — w Sec stron 414. — Cena 6 marek.

TREŚĆ:

Wyprawa i odsiecz wiedeńska. — Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski. — Rada senatu Wyszogrodzka i zabiegi polityczno-dyplomatyczne po zajęciu Warszawy w miesiącu wrześniu 1704 r. — Wielkopolskie Leszno w r. 1707. — Polityka saska i austriacka po traktacie Altransztadzkim. — Bitwa wschowska dnia 13 lutego 1708 r. — Stanisław Leszczyński po Półtawie. — Stósunek Brandenburgii do Kościoła katolickiego w ziemiach polskich od roku 1640 do r. 1740. — Kamieniec i Poznań po Augustowskiej restauracji. — Potyczka Kargowsku i kapitan Więkowski. (936)

Pasy do maszyn,

skórę do reperacji pasów,
techniczne

towary gumowe,
instrumenta z doświadczalnej stacyi dr. Delbrücka poleca po cenach umiarkowanych

Z. Mazurkiewicz,

Poznań, kantor: Berlińska ul. nr. 5.

Fabryka pasów oraz skład towarów technicznych dla gorzelnii.

Lampy stołowe i wiszące

we wielkim wyborze

jako też

KOMPLETNE WYPRAWY

skromne i luksusowe

poleca

B. SZULCZEWSKI.

Skład porcelany, szkła i tac.

Stary Rynek nr. 53/54.

Kalendarze na r. 1885

mego nakładu wyszły i polecam:

- Kalendarzyk kieszonkowy** za 15 fen.
- Kalendarz ścienny** naklejony na tekturę 50 fen.
- Kalendarz nowy** Poznański w 12ce 224 str. ozdobiony wielu drzeworytami za 50 fen.
- Kalendarz Poznański** w Sec 240 str. ozdobiony drzeworytami za 1 mrk. (989)
- Kalendarz dla Rólników** z bezpłatnym dodatkiem zawierającym różne tabele i obliczenia niezbędne dla gospodarzy oraz sposoby leczenia bydła, o racjonalnej hodowli drobiu i rozprawy weterynarza B. Nieszczoty: „O gruźlicy.“ Cena egzemplarza oprawnego w płótno 2 mrk. 50 fen., przekładanego papierem 3 mrk., opr. w skórę 3 mrk., opr. w skórę i przekładanego papierem 4 marki.

Podręcznik dla Rólników na r. 1885 ułożony przez A. W. a polecony przez tow. roln. pow. Szubińskiego zawierający: kalendaryum, zapiski, jarmarki, oraz różne tabelle gospodarze z opr. 60.

Biorący w większej ilości otrzymują rabat. O łaskawe zamówienia upraszam pod adresem:

Jarosław Leitgeber.

!Na kolędę!

Gorzałka.

Bratnie słowo do ludu polskiego
napisał ks. dr. Kantecki.

Drugie pomnożone wydanie

już wyszło.

Zwracamy uwagę Sz. Duchowieństwa na tę książeczkę, stósowną jako podarek kolędowy. Cena egz. franko 25 fen., 50 egz. 10 m., 100 egz. 15 mrk.

Zamówienia przyjmuje

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

!Na kolędę!

Fabryka pojazdów. Zakończona 1835 r.

Wagen-Fabrik. we Wrocławiu.

C. Paul Wilding, Breslau.

Premiowana na wszystkich wystawach, na których występowała.

Poleca oprócz wielkiego składu gotowych pojazdów (których rysunek każdej chwili służy) w uznanem dobrym wykonaniu po możliwnajtańszych cenach, także wszelkie części składowe i artykuły powozowe jak patentowane osie i resory, koła jesionowe gięte i Hicorego, skórki safianowe, sukna, dywaniki, latarnie i t. d. i t. d. (255)

Drogerya

H. Jasiński i Spółka

Poznań, św. Marcin 62

poleca (135)

wszelkie wody mineralne

świeżego nalewu,

Sole i ługi do kąpieli,

Perfomy francuzkie i angielskie, mydła

medyczne i toaletowe,

Prawdziwe koniaki francuzkie,

Oliwy do machin, smarowidło do wozów,

Farby na posadzki przedko schnące i z lakierem bursztynowym,

Świece kościelne.

Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową

i pszeną, modre, Borax i wszelkie artykuły w gosp. domowem niezbędne.

P. P.

Podpisany pozwala sobie niniejszem polecić do sprowadzenia na próbę wino, które przez niego w handlu zaprowadzone zostało pod nazwą

Wino Unicum.

Wino, to próbowane przez liczne znakomitości, zostało uznaniem jako znakomite przez pp. dr. med. Bambergera, Eugena, Se lignama, Tolnaya i wielu innych, i zaopiniowano, że wino to stólowe w skutek swęj czystości, starości i gatunku posiada znakomitą własność szybkiego i przyjemnego

ożywienia, pobudzenia i wzmocnienia osłabionego sił, wzmocnienia nerwów i sprężystości.

Wywiera także nadzwyczaj przyjemnie pobudzający i ożywiający skutek. Cena skrzynki pocztowej zawierającej 3 wielkie butelki,

10 marek

franco do wszystkich miejscowości Niemiec po odebraniu pieniędzy przekazanem pocztowym lub w liście rekomendowanym.

W przyjemnem oczekiwaniu zaszczęszenia mnie zamówieniem przesyłki na próbę, poczem, jestem pewny, większe zamówienia nastąpią, jako też tego, że Szanowni Odbiorcy polecają mnie w kołach Swych znajomych, pozostając

z winnym szacunkiem

H. Plesch

Interes eksportowy w Budapeszcie

(założony w r. 1821).

Zapewniam wyraźnie, że w razie, gdyby wino to nie miało przypaść do gustu, odbiorę je bez wszystkiego i odebrane pieniądze natychmiast odeślę.

Zaproszenie do przedpłaty.

w połowie grudnia r. b. wyjdą:

Kantyczki

czyli pieśni nabożne domowe; we formacie podługnym około 300 str.

z nutami.

Książka ta obejmować będzie koledy, pieśni na Boże Narodz, do św. Pańskich i inne, które w naszym „Śpiewniku kościelnym“ umieszczone nie były. (Z aproba Kościelną.)

Cena w prenumeracie do 1 Stycznia 1885 wynosi tylko 65 fen. — Z oprawą w pół skórek 95 fen. — Kto zamówi 10 od razu, dostaje expl. opr. w dodatku, medal i obrazek Sobieskiego. Przesyłka franco. Należność trzeba nadsyłać naprzód pod adresem (1064)

Księgarnia Katolicka.
Poznań.

Wyborowego łosiosa wędz., przedni kawior astr., sardynki, makrele i tuńczyk w oliwie. Śledzie opiek., minogi, sardele, łosoś i węgorz maryn. i homary w puszkach 1 i 2 funt. Sery różne, poleca (1082)

J. N. Leitgeber.

Herbatę chińską

sprzetu 1884/5 r., (406) uzupełnioną wyborami gatunkami. Poznań. **J. N. Piotrowski.**

Cognac,

Arak, (1804)

Rum,

Puncz ananasowy

w najlepszym gatunku polecają

J. P. Beely i Sp.

Śliwki franc. i turec., powidła śliwkowe, gruski i jabłka susz., kasztany włoskie, groszek i szparagi, champignony, trufle, makaron włoski, oliwę francuz. poleca (1086)

J. N. Leitgeber.

Kasyerka

znajdzie zaraz miejsce w moim handlu. (1078)

J. K. Nowakowski,

Plac św. Piotra nr. 4.

Gospodyni

w średnim wieku obeznana z pańską kuchnią, pran. i prasow. nie wymaga, wysok. pensyi, poszukuje umieszczenia od każdego czasu do dworu pod zarząd Pani. **H. Gospod.** obezn. z pańską kuchnią, posiad. klubne świadectwa ze znaczn. domów, rekomend., uczciw. i dobr. prowadz. dostawić mogąca, poszuk. umieszc. od Nowego Roku do osoby Duchoვნej, samotn. pana lub na osobny folwark. Fotograf. na życzenie. Wszelką inną służbę dworską polecam Wnym PP Chlebodawcom. **Zybert, POZNAŃ,** (1059) Ul. Teatralna 5.

2 psy

prawdziwej neufundlandzkiej rasy, 8 tygodni stare na sprzedaż (1076)

Restaurator Steuer

w Młyńskim parku na Przepadku.

Sala Lamberta.

W poniedziałek 8 grudnia rb. o godz. 7 1/2 wieczorem

I. Koncert abonamentowy

Towarzystwa śpiewu

Henniga.

Ku uczczeniu jubileuszu Händla.

„Mesyasz“

G. F. Haendla.

SOLIŚCI:

Pani **Miller-Ronneburger** z Berlina

Panna **Augusta Hohenschild**

Śpiewak tmski p. **Hauptstein**

Śpiewak opery pan **Riechmann** z Poznania.

Biletów na krzesło num. po 2

mrk., na miejsca do stania po 1,50 m. nabyć można wyłącznie

tylko w nadwornym handlu muzykaliów **Ed. Botego & G. Bocka.** (1075)

Lamberta sala koncertowa.

Jutro w środę dnia 3 grudnia

KONCERT

salonowy.

Początek o godz. 8.

Wstęp 30 fenygów.

A. Thomas. (1083)